

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**W MAGAZYNIE BŁAWATNYM
S. ROSENZWEIGA**

rozpoczęła się

**DOROCZNA
WYPRZEDAŻ RESZTEK.**

**JEST DO SPRZEDANIA
KARETA.**

Wiadomość w kancelarii 6-go Pawłogradzkiego pułku dragonów
w Suwałkach.

2-3

KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej
praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Głównej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych
materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa
wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

4-9

Towarzystwo Rolnicze.

Pomiędzy instytucjami, stworzonymi w celu poprawy stosunków ekonomiczno-społecznych w naszym kraju, jedno z pierwszych miejsc, jak ze względu na czas, w którym zostało założone, tak również i na powagę, jaką cieszyło się zupełnie słusznie u ogółu, zajmuje Towarzystwo Rolnicze.

Pierwsze lata jego istnienia wykazały, że było ono na czasie, że potrzeb mamy masę, a zainteresowanie

się kwestjami, poruszanymi na ogólnych zebraniach, było tak wielkie, iż zdawało się mu wróżyć świetną przyszłość.

Niestety, warunki, w jakich żyło nasze społeczeństwo w ciągu kilku lat ostatnich, nie sprzyjały rozwojowi instytucji, która powinna była mieć na celu rozwój ekonomicznych sił naszej gubernji. Gorączka polityczna, która zapanowała w umysłach wszystkich mieszkańców naszego kraju, odwróciła uwagę społeczeństwa w inną stronę i pole pracy organicznej zostało wyludnione i pozabawione pracowników.

Dziś, po zastosowaniu może nieco zbyt radykalnych środków leczniczych, puls naszego społeczeństwa zaczyna bić normalniej, temperatura opada i chory zaczyna wpadać w stan osłabienia, graniczący z apatią. Doświadczenie historyczne przekona nas łatwo, że stan taki, jako naturalny rezultat przeżytych chwil, jest przejściowym, oraz że społeczeństwo nasze podlegać dłuższej apatii nie może, bo nie pozwoli mu na to ani jego temperament, ani życie, które płynie swoim korytem i zmusza tłumy do ruchu.

Potrzeby chwili obecnej zdają się wielkim głosem zwolywać rozproszonych bojowników pod sztandary pracy na polu ekonomiczno-kulturalnym, ale wezwanie to pozostaje, niestety, głosem wołającego na puszczy. Apatja, w którą wpadło nasze społeczeństwo po czasowej gorączce, odbiera siły do walki, zubożnia ogół na własne potrzeby, podrywa wiarę w skuteczność pracy. Z licznego grona gorących niegdyś zwolenników wspólnej pracy dla dobra ogółu, pozostały zaledwie nieliczne jednostki, zrujnowane przeżytemi chwilami, bez energii, bez wiary, bez duszy...

Ogół, w którego interesie instytucja Towarzystwa Rolniczego powołaną została do życia, zapatruje się na jej istnienie biernie, niemal wrogo. Nadzieje jego zostały zawiedzione, kilkoletnie istnienie Towarzystwa nie dało spodziewanych rezultatów. I gdyby nie biuro komisowe, które, stojąc zdala od życia politycznego, prowadziło swoje operacje, ułatwiając członkom zaopatrywanie się w narzędzia i nawozy sztuczne, nicby już z Towarzystwem Rolniczym ogółu naszego nie łączyło. Śmierć instytucji wisi w powietrzu, a są usłudni, gotowi oddać jej ostatnią posługę i wyrwać poduszkę z pod głowy chorego, kasując samodzielnie prosperujące do-

tychczas biuro komisowe na rzecz świeżo powstałej instytucji litewskiej „Žagrė“.

Wielką zaiste musi być niemoc kulturalnych Polaków, jeżeli litościwe „Žagrė“, a przynajmniej luźni jego członkowie proponują swoje usługi naszemu obywatelstwu, wzamian za ustąpienie z pola działalności społeczno-ekonomicznej w suwalskiej gubernji.

Niestety—dziwić się temu nie możemy. Korzyści działalności Towarzystwa Rolniczego są tak mało widoczne dla ogółu, że stratę jego mało kto dziś odczuje, a rumienić się z powodu wygaśnięcia ogniska, ogrzewanego słomianym ogniem, już chyba nikt nie potrafi.

A jednak... to ognisko mogłoby mieć ogromne znaczenie, gdyby zamiast słomy dorzucić do niego trwalszego materiału...

Ruina ekonomiczna, która zagląda w oczy i szczyrzy zęby do każdego niemal ze stowarzyszonych, pcha ich gwałtownie w kierunku zrzeszeń, kooperacji, wspólnej myśli i wspólnej pracy. A zrobić można dużo... bardzo dużo!...

Wielu ze stowarzyszonych posiada jeziora, które gdzieindziej w Europie, dałyby miliony dochodu, a u nas dostarczają jedynie rozrywki dla polujących na kaczki...

Czy podniesienie kwestji o zastosowaniu u nas prawa wodnego, o kalendarzu rybackim, o zorganizowaniu jakiej spółki rybackiej w celu racjonalnego eksploataowania naszych jezior nie zainteresowałoby pewnej grupy stowarzyszonych — o tem wątpię — ale tymczasem ta kwestja obchodzi nas bardzo mało.

Gdzieindziej czytamy o stowarzyszeniach, które mają na celu usunięcie eksploatacji pośredników przy sprzedaży zboża. Środków po temu jest dużo, zwracała się z

podobną propozycją do Towarzystwa Rolniczego nawet intendentura wojskowa. Zbyto ją żarcikami... co prawda dowcipnymi... ale była to rzecz do głębszego namysłu. Gdzieindziej tworzą się stowarzyszenia, urządzają spółkowe młyny, piekarnie, początkowo nawet z małymi funduszami—ale u nas o tem mówić nie warto.

Spółki mleczarskie, maślarnie, syrowarnie, znane są już nawet na Syberji, a mieszkaniak miasta Suwałk podczas zimy jada masło, sprowadzone z Finlandji, a nawet—dziwnem się to wyda—z Paryża.

Przemysłowcy niemieccy wyzyskują naszych dzieciaków, wykupując od nich za bezcen cienkie drzewka do papierni, do fabryk zapalek, a grubsze na klepki, deski i inny towar drzewny, wyrabiany za granicą, od którego potem my sami cło płacimy, a u nas przemysł drzewny prawie nie istnieje. A jednak nowootworzony „Wzajemny Kredyt“ umożliwia marzenia o stowarzyszeniach i kooperatywach w celu przerabiania miejscowych produktów.

Wielu ze stowarzyszonych marzy o częściowej lub całkowitej parcelacji swych majątności i nie rozpoczyna jej jedynie dlatego, że nie wie, jak taką rzecz rozpocząć, a na zebraniach Towarzystwa o tem się nie dowie, bo chociaż o parcelacji w Królestwie Polskiem wróble na dachach świergocą—u nas ten temat nie był poruszanym nigdy.

Członek Towarzystwa, opłacający roczną składkę, chciałby, rzecz naturalna, widzieć jakiś pożytek dla siebie z racji należenia do Towarzystwa—chciałby oprócz honorowego tytułu, który nie nadaje się nawet do wydrukowania na bilecie wizytowym, mieć jakąś korzyść namacalną, a czy ją ma? niech sam odpowie.

Oprócz prawidłowo funkcjonującego biura komis-

WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA.....

V.

Ale cisza, która zaległa miasteczko po wyjeździe Sienkiewicza, nie była już ciszą grobową — spowodowało ją raczej rozpamiętywanie zaszłych wypadków, rachunek sumienia, żal za grzechy, skrucha i szczere postanowienie poprawy.

„Słyszałeś mowę Sienkiewicza, Libickiego i innych?“ zapytywano się wzajemnie. „Słyszałem... cóż o tem myślisz?“ Po raz pierwszy mieszkaniak miasteczka, zafany filister, użył wyrazu myślisz. W miasteczku zaczęto myśleć. W kraju zaczęto myśleć już wcześniej, a rezultatem było zapoczątkowanie ruchu kooperacyjnego. Powstawały Towarzystwa Rolnicze, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Kredytowe miejskie, pożyczkowo-oszczędnościowe, spółki włościańskie etc... Fala tego ruchu zawadziła skrzydłem o miasteczko. Zawiązało się Towarzystwo Rolnicze. Pożyczkowo-Oszczędnościowe, Kredytowe miejskie. Rozbudzona myśl szukała dla siebie ujścia. Ludzie przypomnieli dawne czasy, wznowili starania o pozwolenie na wydawnictwo pisma, ale znowu bezskutecznie. Myśl zaczęła się koncentrować około nowoutworzonych Towarzystw, budził się z niej czyn. Najruchliwszem, najczynniejszym było Towarzystwo Rolnicze. Potworzyły się w niem rozmaite sekcje, ludzie gorączkowo rwali się do pracy, pisali odczyty, przyjmowali

czynny udział w wystawach rolniczych, projektowali wystawy własne, urządzano próby narzędzi rolniczych, stworzono biuro komisowe, zebrano pewien fundusz na zapomogi dla dotkniętych nieszczęśliwym wypadkiem, dla potrzebujących pomocy naukowej, słowem—w instytucji tej zawrzało życie, którego pozytywne rezultaty będą stanowiły chlubę jej istnienia przez długie lata.

Miasteczko nie dawało się wyprzedzać w pracy na niwie społecznej. Panie Ociupińska i Wysokińska zajęły się jak dawniej urządzaniem koncertów, odczytów i rautów na cele dobroczynne. Pan Czarnocki stworzył Towarzystwo dramatyczne, młodzież zbierała się, czytała pocichu i głośno, niektórzy pisali referaty i odczytywali je na zebraniach. Zdawało się, że bieg życia społecznego w miasteczku popłynie wartkim potokiem i doprowadzi do jak najpożądańszych rezultatów.

Aliści nie tak się stało. Na wschodzie wybuchła wojna, co wywołało zapowiedź reform. Zainteresowanie ogółu z dniem każdym wzrastało, uwaga została odwróconą w inną stronę.

Przewodnicy ruchu społecznego, upojeni wiarą w lepszą przyszłość, zaczęli myśleć o zdobyciu lepszych praw dla narodu. Rozpoczęły się zjazdy, organizacje, posypały się deputacje do Petersburga. W pismach, w mowach, wreszcie w żyłach całej ludności dawał się odczuwać jakiś nowy prąd, nowe nadzieje, zaczęto mówić o autonomji. Pierwsza drgnęła młodzież. Pod czym wpły-

wego, jedyne ogniwo, które go wiąże z Towarzystwem, nie zrobiliśmy nic, coby zachęcało ludzi do przyjęcia udziału w stowarzyszeniu i opłacania składek rocznych.

Zarząd narzeka, że składki nie wpływają, płatnicy skarżą się, że niepotrzebnie je wnoszą, a jednak składki takie łatwoby się dały zrównoważyć wygodami członków. Mało jest stowarzyszonych, którzyby od czasu do czasu nie mieli interesów lub nie potrzebowali informacji w mieście gubernjalnem, z którym ich wiąże interesa handlowe, gospodarstwa domowego, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Wzajemny Kredyt, sądy i administracja. Wiele, bardzo wiele interesów dałoby się załatwić przez biuro komisowe przy powiększeniu nieco jego składu, a nawet czasowo przy tym samym. Wiele informacji mogłaby udzielać Rada, rozpatrując żądania podczas swoich zebrań.

Dużo dużo można byloby pisać na ten temat... Niestety nie jestem pewien, czy zainteresowani tą kwestją będą te słowa czytać. Jeżeli kto przeczyta, jeżeli komu wypowiedziane tu myśli trafią do przekonania, może zechce tę kwestję omówić tymczasowo na łamach naszego „Tygodnika“.

Niezależny.

Łas zamarł.

*Łas zamarł. A cisza, i spokój w nim taki,
Tajnią burz drżący i nieprzenikniony—
Jakby złowróźbne nadciągaly ptaki,
I śmierć w bór niosły, zadumą zamglony...*

*A hen, z za boru, od ornych pól, błoni,
Drgnienia wiatr ciche i piosenki niesie,
Ptaszcęcym śpiewem radośnie drży, dzwoni..
Ale mu echo nie odpowie w lesie...*

wem—trudno rzec: oddziaływali na nią ludzie najrozmaitszych przekonań. W stanowczej chwili partja socjalistyczna zainicjowała strajk szkolny. Strajk wybuchnął. Kierownicy ligi Narodowej oraz umiarkowanych partji postępowych nie mogli się na razie zorientować w sytuacji, nie wiedzieli, czy strajk popierać, czy też mu przeciwdziałać. Strajk jednak wybuchnął z taką siłą, że o przeciwdziałaniu mowy być nie mogło, więc przyjęto rzecz jako dokonaną i uznano ją za korzystną. W miasteczku ruch zawrzał. Nikt nie wiedział, co robi. Ci, co nie mieli dzieci w szkole, godzili się na strajk, ci zaś, co mieli, byli przeciwni strajkowi, z małymi wyjątkami. Do miasteczka zaczęli przyjeżdżać jacyś panowie, mówili bardzo dużo, bardzo ładnie. Miasteczko broniło się, potem opuściło ręce, spuściło się na wolę boską i strajkowi nie przeszkadzało. Wreszcie uczniowie gimnazjum opuścili progi szkolne. Co się wtedy działo, trudno opisać... Jedni, upojeni wiarą i nadzieją lepszej przyszłości, podtrzymywali rozpoczęte przez młodzież dzieło i z zapalem, graniczącym z szałem, pomagali w ich pracy; inni, którzy w przyszłość patrzyli więcej pesymistycznie, darli sobie włosy z głowy i zalewali się gorzkimi łzami. W każdym domu, w każdej niemal rodzinie odbywały się prawdziwe tragedje: rodzice rzucali się na dzieci, dzieci na rodziców. Ojcowie z matkami stawali po różnych stronach walczącej masy, dzieci uciekały od rodziców, ojcowie siłą ciągnęli synów i córki do szkoły.

*Cicho w nim, martwo... Jak w duszy człowieka,
Gdy sny rozprysną, serce spopieleje,
I wszystkie czucia zamrą i zagasną...*

*Ona, boleścią przenikniona własną,
Cicha i niema—leż gorzkich nie leje,
Tylko od świata w głąb siebie ucieka...*

J. T.

Kwestja kobieca.

Odczyt, wygłoszony przez p. A. Staniszewską w Czytelni naukowej d. 15 b. m.

(Ciąg dalszy).

Historja rozwoju ludzkości nie jest jeszcze dokładną we wszystkich swych częściach, wiele z nich przedstawia kwestję sporną, nad którą mozolą się historycy, wykazuje jednak dowodnie, że wszelkie przejawy życia społecznego ulegały ciągłym przeobrażeniom. Wszystko, co posiadamy obecnie, zmieniało się i kształtowało powoli pod wpływem rozwoju pojęć i potrzeb ludzkości. Niema nic wiecznego i wiecznie trwającego—frazes, powtarzany tak często w obronie istniejących praw i zwyczajów: „wiecznie tak było i wiecznie tak będzie“ nie ma już racji bytu wobec przyjętej teorii o ciągłym przekształcaniu się tak pewników naukowych, filozoficznych, artystycznych, jak i stosunków nietylko grup społecznych, ale i pojedynczych jednostek względem siebie. To samo możemy powiedzieć o kobiecie i jej stosunku do mężczyzny. Stosunek ten ulegał różnym zmianom i przeobrażeniom i nie był wiecznie takim, jakim go dziś widzimy.

Sięgając wzrokiem jaknajdalej wstecz, spotykamy ludy barbarzyńskie, które przy całym braku obecnej cy-

Mało kto zdawał sobie sprawę z tragizmu chwili— a jednak chwila była okropną. W końcu zwyciężyła idea strajku... Wycofano dzieci ze szkoły i biedowano nad ich przyszłym losem. Dotychczasowy spokój mieszkańców miasteczka został przerwany na długie czasy.

Z kraju wyjechała deputacja do prezesa ministrów, ale wróciła z niczem. W powietrzu czuć było, że zbliżają się wielkie wypadki. Rozumieli to kierownicy ruchu społecznego i zaczęli szykować się do przyszłej walki. Pierwsi do pracy stanęli kierownicy Ligi Narodowej, znanej już wówczas pod ogólną nazwą partji Narodowo-demokratycznej. Czuli oni, że w zbliżającym się ruchu ten będzie trzymał pierwsze skrzypce, kto potrafi oprzeć się na szerokich masach narodu. Znali ten naród, wiedzieli, że, zależały ekonomicznie, zaniedbany moralnie i umysłowo, nie zbudzi się do wielkiego czynu, rozumieli jednak, że przeżywane chwile budzą w tym narodzie jakieś myśli, uczucia, dążenia, jakąś nieokreśloną chęć do działania, byle nieryzykownego, do odegrania jakiejś roli w przeżywanej przez naród chwili. Opierając się na znajomości psychologii tłumu, stworzyli oni naprędce program, a raczej projekt programu dla stronnictwa, które mogłoby ogarnąć szerokie masy. Program grał na uczuciach patriotycznych, do niczego nie zobowiązywał, od stronników wymagał jedynie poczucia polskości i karność dla kierowników. Program ten rzucono szerokim masom. Chwila była odpowiednia, pod sztanda-

wilizacji posiadały jednak instynkt zdrowego rozsądku i sprawiedliwości. Człowiek ówczesny rozumiał doskonale znaczenie kobiety w rodzie, stawiał kobietę na stanowisku równym sobie, dzielił z nią pracę, ale dzielił i odpowiedzialność za rozwój i pomyślność tegoż rodu. Bebel, przytaczając wiele przykładów, zebranych z dzieł badaczy rozwoju cywilizacji, dowodzi, jak bardzo liczone się wówczas z kobietą, jako z towarzyszką, dzielącą trudy w walce o byt, walczącą razem z mężczyzną o prawa rodu, zajęta tak samo polowaniem, jak i przetwarzaniem osiągniętych zdobyczy na rozmaite przedmioty do użytku domowego lub zamiennego handlu, jak: skóry, wyroby z sierści, rogu i t. p. Rozumiał on dobrze, że los rodziny i rodu obchodzi bardzo gorąco kobietę, że ona, żyjąc w nim i pracując, doskonale zna i rozumie jego potrzeby, to też z nią razem zasiadał w radzie, ją czynił gospodarzem wspólnego dobra. Widzimy wtedy kobiety silne, zdrowe, zbudowane mocno, uzdolnione do pracy fizycznej i posiadające w życiu publicznym stanowisko człowieka. Uznanie kobiety za człowieka szło nawet dalej. U żydów w czasach pierwotnych istniała prawa macierzyste, to jest dzieci przybierały imię matki, dziedziczyły w linii macierzystej, a pierwsza księga Mojżesza mówi tak: „Dlatego mężczyzna opuści ojca swego i matkę swoją i pójdzie za żoną swoją.“ Powtarza się to nawet jeszcze w ewangelji św. Mateusza, Marka i w liście jego do Efezjan. Herodot mówi, że Likijczyk, zapytany kim jest, wymieniał naprzód imię swoje, a następnie imię swej matki. Wolna kobieta, wychodząc za niewolnika, dzieci swe czyniła wolnymi obywatelami, gdy przeciwnie obywatel, żeniąc się z niewolnicą pozbawiał tem sa-

mem dzieci swoje praw obywatelskich. Jest to dowodem, jak cenionym był wpływ kobiety na rozwój pojęć w rodzinie i społeczeństwie. Ślady tego spotykamy dziś jeszcze u niektórych ludów dzikich. Livingstone wymienia piękny i silny szczep murzyński Balandy, zamieszkujący wybrzeża Zambezi, wśród którego kobieta zajmuje uprzywilejowane stanowisko, zasiada w radzie, przyjmuje męża do wsi swojej, a w razie rozvodu dzieci zostają zawsze jej własnością. Podobne stosunki istnieją też w Kamerunie, gdzie ojcowstwo jest rzeczą obojętną.

Rozwój cywilizacji wraz z umiejętnością wyzyskiwania sił przyrody i panowania nad nią nauczył człowieka także wyzysku siły fizycznej, panowania silniejszego nad słabszym. W charakterze człowieka silniej rozwinęła się dążność do zdobywania dobra materialnego, niż praw duchowych. W celu powiększenia tego dobra człowiek zaczął posługiwać się drugim człowiekiem, słabszym, a mężczyzna—kobietą. Chcąc zapewnić sobie pierwszeństwo, usunął on kobietę od rządu, wyznaczył jej stanowisko podrzędne pod względem reprezentacji, a cięższe i móżolniejsze w pracy, którą on zużytkowuje. Nawet ją samą czyni niewolnicą, jemu tylko oddaną i do niego wyłącznie należącą. Widzimy to już w czasach starożytnych w całej pełni. Kobieta zewsząd odsunięta, zamknięta w domu, odosobniona tak, że nawet przeznaczono jej na mieszkanie osobną część domostwa, wykluczoną została z towarzystwa mężczyzn, odwiedzających dom, a wychodzącą zmuszano do zakrywania twarzy, co się dotychczas zachowało na wschodzie. W Atenach kobieta nie dzieli z mężem stołu, nie nazywa go inaczej jak panem, a gdy złamie wiarę

ry Narodowej Demokracji zapisał się tłum, żądny przyjęcia udziału w ogólnym ruchu. Idealy, rzucone przez Ligę Narodową, nie trafiły do przekonania jednostek więcej energicznych, żądnych czynu, więcej wybrednych w ideach, które powinny były przyświecać w walce o przyszłą wolność—z szeregów Narodowej Demokracji zaczęła się powoli dezercja.

Do miasteczka, w celu stworzenia stronnictwa, przybył Narzekalski. Sprawdził on nieprawomyślność dotychczasowych kierowników stowarzyszeń oświatowych, udzielił im w sekrecie dymisji, mianował nowych urzędników i stworzył stronnictwo. W miasteczku zaczęło się piekło. Powołane do życia politycznego nowe żywioły, dumne z roli, jaka im przypadła w udziale, odmawiały prawa do życia wszystkim, co było poza nimi. Polskość stronnictwa zrozumiały one w ten sposób, że wszystko to, co do niego nie należy, nie może być polkiem, brak patriotyzmu zarzucano nawet Mickiewiczowi i Kościuszcze. Nowe ideały demokratyczne w miasteczku zaczęły szeregować panie z najwyższej arystokracji, na wsi—potomkowie dawnych wojewodów i kasztelanów.

W cichej dotąd okolicy zawrzała walka... Zamiast pracy, zamiast solidarnego działania w celu przygotowania się do oczekiwanych wypadków, zamiast prowadzenia rozpoczętego przez ogół dzieła odrodzenia kraju na polu ekonomicznego dobrobytu i kulturalnego wychowania mas ludowych, zaczęły się wymyślanie, obelgi, zarzuty... omal że nie bójk. Walczono już nie z rządem, nie z uciskiem,

o którym dawniej mówiono dużo, ale sami z sobą, brat z bratem, mąż z żoną, syn z ojcem, przyjaciel z przyjacielem. Walczono o to, kto jest Polakiem, co lepsze, kontusz czy frak, spierano się o kolor majtek przyszłej gwardji narodowej i—nie zrobiono nic. W trakcie tych sporów o wiatr, który wieje, w Państwie wybuchł powszechny strajk, ogłoszony został manifest 30 października...

Biedny ludu polski, jakżeś smutno wyglądał w ową krótką chwilę słonecznego blasku! W jakież straszne błoto zepchnęły cię waśnie i walki partyjne! Zamiast łez radości, zamiast szalu upojenia pod powiewem wiosennego wiatru, na licach twych zadrgały wyrazy braterskiej niechęci i zawiści. Zaczęto się spierać o to, czym jest Orzeł polski, kto ma prawo go nosić. Zaczęto go sobie wydierać, obrzucać błotem. Ci, co walczyli o wolność, odmawiali sobie nawzajem prawa do wolności. Ci, co walczyli o swobodę przekonań, gotowi byli mordować braci za odmienne przekonania. Szalała Warszawa, szalał kraj cały, a rezultatem tego szału były odezwy pełne brudów, nienawiści, odezwy, których nasz naród wieki wstydzić się będzie. W tej wielkiej chwili budzącego się przedświt zachęcano się wzajemnie omal nie do mordowania. Ludzie, którym zajaśniała wolność, zamiast się z niej cieszyć, myśleli odrazu o tem, jak ją zgnieść, jak ją wykorzystać dla siebie ze szkodą swych braci. Dziś chwila ta minęła, a została po niej gorzka, wstyd i krew na ulicach Warszawy i Łodzi. (c. d. n.).

mażeńską, mąż ma prawo ją zabić lub sprzedać. W Rzymie położenie kobiety było nieco korzystniejszym niż w Grecji, jakkolwiek i tu była ona bezwłasnowolną, jednak nie odsunięta od prawa dziedziczenia i rozporządzania swoim majątkiem, przez to samo już była jednostką, z którą się liczone. Prawo rozwodów, ogłoszone za Cyce-rona, uczyniło kobietę swobodniejszą w stosunku do męża. Jednakże prawa te, oderwane i bez związku z pełnią praw człowieka, nie wywarły dobrego wpływu na charakter kobiety, dowodząc jej moralnej wartości tylko na zasadzie posiadanego mienia. „Wolność kobiet za czasów matry-archalnych rozwijała ich piękność, dumę, godność i samodzielność, niewola późniejsza musiała wyrzeć wpływ szkodliwy“ mówi Bebel. I rzeczywiście, w późniejszym rozwoju społeczeństw widzimy to dowodnie. W kobiecie zanikają te cechy, które już są jej zbyt: odwaga, męstwo, logika, siła fizyczna, a zato zjawiają się w niej wady takie, jak: przebiegłość, chciwość, skrytość, zalotność, których używa ona jako broni, wprost przez instynkt samozachowawczy. Zamknięta w ciasnym, domowym kole codziennych zajęć, odsunięta od spraw ogólnych, postępu i nauki, nagina swój umysł do drobiazgów, a myśl, nie znoszącą spoczynku, zatrudnia płytkimi zagadnieniami, odnoszącemi się najdalej do stosunków sąsiedzkich. Zalotnością usiłuje panować nad mężczyzną, czemu ten poddaje się chętnie. Zaszczepiona trucizna działa szybko, zjadając najżywotniejsze części ducha ludzkiego, a rozwijając zwierzęce instynkta, niekrępowane niczem, a protegowane przez prawo. Widzimy kobietę, upadłą moralnie, która, sama znieprawiona, zakaża sobą całe społeczeństwo. Złe skutki poniżenia kobiety objawiły się w tem samem państwie rzymskiem, gdzie upadek wszelkich uczuć moralnych był tak straszny, że zagrażał istnieniu państwa.

Chrześcijaństwo, podnosząc poziom moralny jednostki, wyzwalając ją z więzów materialnych życia doczesnego, nie dało jednak nic kobiecie. Uznając w zasadzie i głosząc bezwzględnie pokorę i uległość dla władzy świeckiej, uprawiało ono tem samym nadużycia tej władzy, a więc i władzy mężczyzny nad kobietą. Kobietę i jej wpływ szkodliwy przedstawiało ono nie jako skutek wadliwego ustroju społecznego, a jako zło samo w sobie, jako nieczystą kusicielkę, której nie można nie uznać, ponieważ egzystuje i potrzebną jest do rozmnażania rodu ludzkiego, ale której należy unikać, jako istoty złej i niebezpiecznej. Doskonale teorię tę charakteryzuje zdanie, jakie wygłosił św. Augustyn: „Bezzenni będą błyszczeli na niebie, jak świetne gwiazdy, a ich rodzice będą podobni do gwiazd słabo świecących“. Św. Paweł występuje przeciwko wyższemu wykształceniu kobiet, mówiąc: „Niech niewiasta uczy się w cichości i z całą pokorą, nie pozwalam bowiem, by niewiasta przez naukę panowała nad mężczyzną.“

Wiek średni wytworzył jeszcze poprawniejszą edycję kobiety-niewolnicy. Zaczęły się czasy podbojów, zwycięscy wodzowie, kraj podbity uważając za własny, rozdawali hojną ręką zawojowane ziemie swoim towarzyszom broni, a ci uważali się za panów nie tylko ziemi, ale i pokonanej ludności. Nastąpił feudalizm, czasy straszne dla poddanych, a z nimi i dla kobiet. Pan, który miał prawo życia i śmierci nad swym chłopem, miał je i nad jego żoną i córką i z prawa tego korzystał obficie dla siebie

i dla swych ulubieńców. Władza pana sięgała nawet stosunków prywatnych, domowych. Powstał zwyczaj taki, że nikt nie miał prawa ożenić się bez woli pana lub jego zastępcy i ten dowolnie wybierał męża i żonę swym podwładnym. To dawało pole do szalonych nadużyć, wysokich okupów lub gromadnych ucieczek. Chroniąc się od strasznego ucisku, szukano przytułku w klasztorach, płacąc daniny i pełniąc najcięższą służbę, lub w miastach, gdzie znowu z obawy konkurencji obostrzono przepisy przyjmowania do rzemiosł. Ci, którzy nigdzie nie znajdowali punktu oparcia, wytworzyli całe masy włóczęgów, żebraków, lub zaciągali się do wojsk, sprzedających się za żołd.

Wszystko to utrudniało i olbrzymio zmniejszało liczbę małżeństw, wytworzył się znaczny nadmiar kobiet, których niewielka tylko część znajdowała przytułek w klasztorach lub na dworach wyjątkowo bogobojnych niewiast. Zresztą włóczyły się całymi masami po drogach i lasach za rycerstwem, gromadami grajków, lub tworzyły zastępy śpiewaczek na dworach możnych panów i opatów. W miastach działo się nielepiej: tu już pod protekcją władz powstawały domy, całe zakłady rozpusty, cieszące się opieką do tego stopnia, że stowarzyszone w nich kobiety miały prawo stawać jako korporacje w uroczystych pochodach i procesjach razem z cechami. Tak wyglądały czasy, opiewane przez trubadurów, wychwalane za wyjątkową cnotę, pobożność i wysoko cenioną cześć niewieścią, którą sławili w pieśniach śpiewacy, a oddawali za nią życie rycerze. Rzadką zaiste musiała być ona, skoro podnoszono ją do potęgi niemal świętości, a poczytywano za wyjątkową zasługę. Reformacja wywołała pewną zmianę w położeniu kobiety. Zniesienie celibatu księży ułatwiło i podniosło ilość małżeństw. Zapobiegło to do pewnego stopnia prostytucji, ale nie wytworzyło nic więcej nad typ rodziny mieszczańskiej, sztywny, surowy, z zamkniętą przy ognisku domowym kobietą, której najwyższą cnotą było jaknajściślejsze dopasowanie się do przeznaczonego jej szablonu. Od tego ogniska domowego oderwały kobietę wojny religijne, wyludniające całe okolice z mężczyzn. Grożące wyludnienie zażegnano prawem, wydanem dn. 14 lutego 1650 roku na sejmiku w Norymberdze, które głosiło, że mężczyźni do lat 60-ciu nie mogą być przyjmowani do klasztorów, księża i proboszcze, nie należący do zakonów i nie będący kanonikami, mają się żenić, a każdemu mężczyźnie wolno mieć dwie żony. Zaczęto protegować małżeństwa, naznaczać nagrody za wczesne ożenienie, za większą ilość dzieci, aż znowu przed oczyma stało widmo przeludnienia. W Polsce i na wschodzie zaraza moralna przyszła znacznie później i rozszerzała się nie tak szybko, a przedostawała się przez dwór i związane z nim rody wielkopańskie. I tu położenie kobiety nie było lepszym: nie posiadała ona żadnych praw, nie brała udziału w życiu naukowem ani publicznem, o losach kraju i narodu dowiadywała się od swego męża lub brata, przyjmując te wiadomości bezkrytycznie i wyrabiając w sobie patryjotyzm bierny wraz z poczuciem niemocy oddziaływania na bieg wypadków. Mówię tutaj o jednej kategorii kobiet, t. j. o szlachciankach, gdyż chłopcy i ich kobiety pod tym względem stali na jeszcze niższym szczeblu hierarchii społecznej, mieszczaństwo zaś miało swoje specjalne interesa.

Takie koleje losu przeszła kobieta od czasu, jak pozwołała się ujarzmić i taką dostały w spadku czasy dzisiejsze. Możliwość stąd wyciągnąć wniosek, że rozwój cywilizacji zamiast podnosić i uszlachetniać ludzkość, przeciwnie pograża ją w coraz większą otchłań wyzysku i chaos stosunków społecznych bez wyjścia. Czy jest to winą samej cywilizacji i jej wpływu, czy też wina leży po stronie społeczeństw, które, przyjmując kulturę, nie starają się o to, aby stała się własnością całego społeczeństwa, a czynią ją dostępną tylko dla wyjątkowych jednostek lub grup wybranych. Ten ogromny skok, jaki pod względem rozwojowym czynią jedni od drugich, jest właśnie szkodliwym tak dla jednych, jak dla drugich. Dane społeczeństwo stanowi źle dobraną spółkę, w której jedna połowa nie rozumie interesów i dążeń drugiej, nie tylko się z nią nie solidaryzuje, ale i przeszkadza i nie dowierza, nie korzystając zarazem ze wspólnego dorobku.

(c. d. n.).

Lutnia i Resursa.

W chwilach, kiedy życie zawrzało żywszym tętnem, wszelkie braki i niedomagania społeczne poczęły wołać o ich zaspokojenie, a uruchomiona energja ludzka starała się te żądanie uwzględnić i zaspokoić. Jedną z takich potrzeb naszego miasteczka było stworzenie ogniska, które dałoby możliwość przyjemnego spędzenia wspólnie chwil wolnych od zajęć zawodowych i społecznych. Ogniskiem takim miała być początkowo „Lutnia“, następnie „Lutnia“ i „Resursa“. Nie brakło ludzi chętnych, którzy pośpieszyli na wezwanie do szeregów, potrzebnych przy tworzeniu podobnych instytucji, znalazły się środki, materialne, znalazł się lokal, znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy ofiarowali czas swój i siły ku pożytkowi i zabawie publiczności—a jednak na zebraniach w Resursie i Lutni czegoś brak... Brak jakiegoś ciepła towarzyskiego, brak łącznika, któryby pociągał ogół do wspólnej zabawy, do wspólnych pogawędek. Winien temu po części Zarząd Resursy, który nie myśli wcale o wygodach i uprzyjemnianiu czasu swym gościom; winien poniekąd Zarząd Lutni, że ekspensuje za mało energii w celu zjedwania nowych sił artystycznych: winny oba zarządy, że zamiast iść ręką w rękę i, dbając o dobro i przyjemność całej publiczności, dążyć wspólnymi siłami ku celowi wzajemnej zabawy, różniczkują swoje zadania i każdy samodzielnie dba o dobro tylko swych specjalnie gości; winna nareszcie cała publiczność, która zamiast przyczyniać się swymi siłami do ułatwienia zadań tych instytucji i pomagać do organizowania zabaw, wyodrębnia się od tej części ogółu, która ofiarowuje swe siły i zajmuje stanowisko bierne, a nawet opozycyjne. Krytykuje artystów i zarządy, nie bacząc na to, że słabość i nieliczność sił artystycznych pochodzi z winy tych członków naszego społeczeństwa, którzy, mając odpowiednie zdolności, nie chcą się niczem przyczynić do urozmaicenia wieczorów, z trudem dla nich organizowanych. Zamiast surowej krytyki, stosowniejszą wydałaby mi się życzliwa rada lub skuteczniejszą jeszcze pomoc w organizowaniu koncertów, które mogłyby być urządzone w formie rautów i zastąpić nieraz nudne i subiekcyjne zebrania w prywatnych mieszkaniach.

N...

Z posiedzenia Towarzystwa Rolniczego.

Zebranie Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego, które miało miejsce w dniu 19 b. m., w odpowiedzi na odezwę Tow. Rolniczego Centralnego uchwaliło:

Wystąpić z wnioskiem o przedstawienie do zatwierdzenia w porządku prawodawczym opracowanego od lat kilku projektu prawa wodnego, z jednoczesnym żądaniem uchwalenia prawa zamiany serwitutów na wodach dzikich tak rządowych, jako też i prywatnych. Wartość istniejących serwitutów ma być przymusowo zamieniona na odpowiednie obligi likwidacyjne, dla każdej wsi poszczególne, w komisjach likwidacyjnych przy udziale odpowiednich władz włościańskich i przedstawicieli od społeczeństwa, wskazywanych bądź przez Tow. Rolnicze Okręgowe, bądź też Centralne.

Suwalskie Towarzystwo Rolnicze zwraca uwagę Zarządu Centralnego, że przez udzielenie 700000 rubli z funduszy Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w gubernjach Królestwa, jakkolwiek tylko tytułem pożyczki, dla głodnych Cesarstwa—nastąpiło zmniejszenie kapitału zapasowego w instytucji krajowej, co może w następstwie utrudnić likwidację przy większych pożarach i wywołać podniesienie składki.

Z tego powodu Towarzystwo Suwalskie pozwala sobie prosić Towarzystwo Centralne o zwrócenie uwagi Głównego Zarządu ubezpieczeń w Królestwie na tego rodzaju niewłaściwą i wychodzącą z zakresu działalności Wzajemnych ubezpieczeń ofiarność, która musi spowodować wycofanie ubezpieczeń ponad 5000 rubli z dyrekcji Wzajemnych ubezpieczeń i przejście z nimi do Towarzystw prywatnych.

W odpowiedzi na odezwę Centralnego Towarzystwa Rolniczego Rada Towarzystwa Rolniczego Suw. jako minimalne i niezmiernie ważne dezyderata wymieniła: a) dostarczenie przez Główny Zarząd Rolnictwa środków na utrzymanie stałego instruktora rolniczego według wyboru Suw. Tow. Rolniczego; b.) urządzenie na koszt Gł. Zarządu Rolnictwa, a za staraniem Tow. Rol., kursów zimowych włościańskich z językiem wykładowym polskim oraz takich samych kursów z językiem wykładowym litewskim, przeznaczając 5—6 tysięcy rubli na założenie ich, a 3000 na utrzymanie. Nauka odbywałaby się przez 5 miesięcy zimowych, przez 7 zaś miesięcy letnich urządzone byłyby pouczające rozjazdy po gospodarstwach włościańskich.

Następnie prezes Towarzystwa Rolniczego hr. T. Potocki zdawał sprawozdanie z wystawy w Ciechanowie.

Pierwsze sprawozdanie Polskiej Macierzy Szkolnej Królestwa Polskiego.

Świeżo ukazało się sprawozdanie Polskiej Macierzy Szkolnej, z którego sędzić możemy o rozwoju i stanie finansowym naszej naczelnej instytucji oświatowej w Królestwie.

Sprawozdanie obejmuje rezultaty za czas od 1 lipca 1906 r. do 1 lipca 1907 r. W przeciągu tego czasu powstały 683 Koła Macierzy, z poprzednio więc istniejącymi 98 Kołami—otrzymujemy 781 kół, liczących 116,341 członków. Z tej liczby zaledwie 575 Kół nadesłało sprawozdania, pozostałe 206 Kół nie nadesłały, gdyż powstały później nie mogły należycie rozwinąć swej działalności.

Ofiarność publiczna łącznie na cele Kół i Zarządu Głównego dosięgła sumy 810,673 rb. 20 k., nie licząc wartości nieruchomości i placów pod budowę szkół poszczególnym Kółom ofiarowanych. Powyższą statystyką nie są objęte 308 kół, które nie złożyły sprawozdań kasowych. Dar narodowy 3-go maja stanowi jedną z najważniejszych pozycji dochodu, bo wynosi 155,781 r. Z ogólnej sumy Zarząd Główny wydatkował 72,708 r. suma zaś wydatków Kół, które nadesłały sprawozdania (382 Kola za czas do 1 lipca 1907 r. oraz 91 Kół za czas do 1 stycznia 1907 r.) wyniosła 325, 828 r. 87 k.

Do dnia 1 lipca r. b. Zarząd Główny wystąpił do władz naukowych o pozwolenie na otwarcie 1247 szkół, uzyskano zaś pozwoleń tylko na 681 szkół. W gubernji siedleckiej do 1 lipca, mimo 163 podań o szkoły, nie uzyskano ani jednego pozwolenia, w gub. zaś lubelskiej na 228 podań uwzględniono 32. W niektórych miejscowościach Macierz nie była w możności otworzyć szkół z powodu opieszalności władz w załatwianiu spraw Macierzy.

Oprócz szkół elementarnych staraniem Macierzy powstały i otrzymywały subsydjum niektóre zakłady naukowe średnie.

Zakładanie szkół nie wyczerpywało działalności Macierzy Szkolnej. Z inicjatywy wielu Kół miejscowych powstały Domy Ludowe, założono 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelń, zorganizowano znaczną liczbę kursów dla analfabetów, cały szereg odczytów i pogadanek. We wszystkich instytucjach Macierzy, które nadesłały wykazy, za okres sprawozdawczy pobierało naukę 63000 osób, z ochronek korzystało 12,401 dzieci, z czytelń i bibliotek 400,544 osoby.

Pomimo niezmiernych trudności, stawianych głównie przez warszawski okręg naukowy, które ujawniły się w szeregu postanowień, ograniczających działalność Macierzy w sprawie zakładania szkół, zatwierdzania nauczycieli i t. d., suma prac Zarządu Głównego i Kół przedstawia się niewątpliwie nader poważnie. Te rezultaty przede wszystkim przypisać należy żywo przez ogół odczuwanej potrzebie oświaty, tak niesłychanie u nas zaniedbanej i zarazem usilnej pracy wszystkich organów Instytucji.



LIŚTY DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o pomieszczenie w „Tygodniku“ poniższej odezwy:

Po śmierci ś. p. Konrada Gąsiorowskiego, zasłużonego profesora gimnazjum suwalskiego, grono jego uczniów i przyjaciół pragnęło uczcić pamięć zmarłego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej na jednym z filarów kościoła w Suwałkach. Na ten cel został złożony na moje ręce fundusz w kwocie 126 rubli, który zdeponowałem w suwalskiej kasie oszczędnościowej do czasu uzyskania pozwolenia na dokonanie roboty w kościele. Fundusz ten spoczywa w kasie dotychczas i powiększa się wskutek doliczania i zamiany procentów na kapitał. Myśl pierwotna nie mogła być urzeczywistnioną dla tej przyczyny, że miejscowy proboszcz odmówił pozwolenia na wmurowanie tablicy w kościele. Usiłowania, przedsięwzięte w celu powiększenia funduszu, spełżyły na niczem, a zbyt mała kwota tamowała możność stworzenia innego projektu, odpowiadającego pierwotnemu założeniu. Wskutek tego sprawa uległa zwłoce.

Okazało się obecnie, że i w kieleckiej Kasie złożono sto kilkadziesiąt rubli na skromny pomnik, ale pieniądze te nie były na to wydane, bo pomnik wzniesiony został kosztem rodziny czcigodnego profesora. Miejscowe grono ofiarodawców wystąpiło teraz z projektem połączenia tych sum i za te pieniądze proponuje kupno narzędzi fizycznych na użytek suwalskiej Szkoły Handlowej, których ta Szkoła bardzo potrzebuje. Narzędzia te byłyby pomieszczone w oddzielnej szafce z odpowiednim napisem, utrwalającym w umysłach kształcącej się młodzieży pamięć zasług zacnego pedagoga-człowieka, który wychował tu kilka pokoleń. Komunikując o powyższym projekcie szerszemu ogółowi, proszę wszystkich, którzy przyczynili się do złożenia małego kapitaliku o czynienie reklam w ciągu jednego miesiąca, gdyż po upływie tego czasu w braku poważnych zarzutów projekt będzie wykonany.

Z poważaniem Wł. Smoleński.

KRONIKA.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej dalszy ciąg odczytu p. S. Staniszewskiego o rozwoju demokracji polskiej w epoce porozbiorowej.

Konferencja w Szkole. Zarząd Szkoły za naszym pośrednictwem przypomina rodzicom i opiekunom, iż w niedzielę, d. 1 grudnia, o godzinie 11 po nabożeństwie odbędzie się w gmachu szkolnym konferencja Rady Pedagogicznej z rodzicami w sprawie postępów oraz sprawowania uczniów w pierwszym miesiącu kwartału II.

Lekcja pogładowa gimnastyki dziecięcej. W myśl zasady „w zdrowym ciele—zdrowy duch“ Zarząd Szkoły, chcąc uprzyjemnić rodzicom racjonalne prowadzenie gimnastyki dziecięcej, urządza pod kierunkiem p. J. Długopolskiego pogładową lekcję ćwiczeń gimnastycznych w gmachu szkolnym w niedzielę, o godzinie 5 po południu punktualnie. Zaproszenia i zawiadomienia rozsyłane nie będą. Podkreślamy, iż lekcja rozpoczyna się *punktualnie* o godzinie 5.

Wieczornica w Lutni. Ostatnia wieczornica w Lutni w dniu 23 b. m., zgromadziła spory zastęp publiczności, która gorąco oklaskiwała wykonawców. Program był niezmiernie urozmaicony, co stanowi rzetelną zasługę administracji. Oprócz występów chórów—mieszanego i męskiego, usłyszeliśmy solową grę fortepjanową p-i Soroko oraz popisy „ensembłów“—trio (p-i Witkowska, p-a Kamińska, dyrektor Niemirowski), kwartet (p-i Soroko, p-a Kamińska, p. Niemirowski, p. Biernacki). Na zakończenie odegrano komedyjkę: „I wierz tu kobietom“. Wszyscy wykonawcy zbierali zasłużone oklaski.

W dniu Sw. Cecylji, patronki muzyki, 22 b. m. w miejscowym kościele odprawioną została msza święta przez ks. kanonika Daukszę na intencję śpiewaków. Chór rzemieślniczy wykonał na 4-y głosy mieszane mszę Witta in hon. S-ti Francisci.

OFIARY:

W myśl odezwy Redakcji, nawołującej ogół do stałych, chociażby minimalnych ofiar na rzecz niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej, niżej podpisani zobowiązują się opłacać **stałe miesięczne składki** na cel powyższy, zaznaczając, że nie jest to, zdaniem naszym, ofiara, lecz stały podatek, obowiązujący moralnie całe społeczeństwo polskie.

Gąsiorowski—1 r., Rutkowski—1 r., Kuniccy—60 k.

Riessowie—1 r., Bromirski—1 r., Weigelt—1 r., Szarras—25 k., Długopolski—40 k., Makarewiczówna—50 k., Szwarcówna—50 k., Breneisenówna—50 k., Górnicka—50 k., ks. Makowski—1 r., Niemirowski—50 k.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Bolesław Skorupski—5 r., adw. Gustaw Zablocki—10 r., adw. Stanisław Staniszewski—10 r.

Na ręce S. Staniszewskiego złożono: pp. Aleksandrowicz—10 r., d-r Kaczkowski—5 r., Cz. Trautsolt—100 r. (zebrane), K. Muczyński—10 r., Wereszczyński—25 r., Skarbonka Towarz. Kredyt.—36 r., Musiałowicz—36 r. 37 k. (zebrane), Kunat—15 r. (zebrane).

Z Władysławowa: Pp. Szczukowie—2 r., M. Matulewicz—1 r., Łukasiewiczowa—3 r., Bortkiewiczowie—1 r. 50 k., Hrynkiewicz—1 r., Drabiński—1 r., N—wygrane w karty 50 k., Żukowscy—3 r., Zahorski—1 r.

Z Szak: Pp. Królikowscy—2 r.

Zebrane w Sejnach zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wandy Grabowskiej: pp. Kalwajciowie—2 r., Wł. Gudyński—1 r., St. Wiszniewska—1 r. 50 k., Polkowscy—2 r., Urbanowie—2 r., Helena Krassowska—30 k., Antonina Zaleska—1 r., Boładziowie—1 r., X. J.—1 r., J. Chelmiński—2 r.

Na Macierz Szkolną. P. Królikowski z Szak roczną składkę—10 r.

Na Zyżańskie Koło Macierzy Szkolnej w Simnie. P. M. Matulewicz z Władysławowa półroczną składkę 6 r.

Na Czytelnię Rzemieślniczą. Kółko śpiewacze rzemieślników suwalskich składa na cel powyższy 12 rs., otrzymane jako honorarium za śpiewy podczas obrzędu ślubnego.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Miły przyjacielu!

Szkoda, że jak ty uprzejmych jest u nas niewiele. Słyszałem, że coś mówić masz na wieczornicy, więc, sięgnawszy do swego „umysłu skarbnicy“, chcę Ci ad hoc dopomóc w zabawieniu gości—i kilka rad udzielić. Wybacz mej słabości, że choć czasem skorzystać, aby z twego czoła spłynęło trochę laurów i... na sokoła.

Wiem, że mówisz prześlicznie, słodko, potoczycie, że słuchać będą wszyscy bardzo uroczyście—lecz... pięć minut nie dłużej, jak mi honor miły... bo dłużej nic nie mówić to nad nasze siły.

U nas to tak, braciszku, sam nawet słyszałem, jak raz tenor przemawiał z serdecznym zapałem, jak łkało jego serce w cudnej boskiej pieśni, i coraz namiętniej a coraz boleśniej, i w krzesłach wzrokiem utknął magnetycznym węza... „Patrz, Zosiu, to kandydat, na... mojego męża“. „Doprawdy?!... Ależ nudny, wciąż śpiewa i śpiewa“... jaby tak chciała tańczyć“. „Patrz Mania już ziewa“... „Ach jak ta wieczornica okropnie mnie nuży! Jak mamę kocham szczerze, nie wytrzymam dłużej“... „Wiesz co? tu tak gorąco... chodźmy się ochłodzić“. „Myślę, że podczas postu nie będę przychodzić, bo co to? ciągle śpiewy nudne i muzyka“. „Lecz cóż zrobić będziemy! rozpacz mnie przenika.“

Spojrzałem na rozkoszne stworzenie z uśmiechem. Kazać jej jeszcze siedzieć, byłoby wprost grzechem. Zmuszać te kołowrotki do pilnej uwagi—może ty to potrafisz, ja nie mam odwagi. Ponieważ znanym jesteś dla dam z uprzejmości, nie pozbawiaj jej tańca—nie rób tej przykrości.....

Sokół.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. T. Żylińskiemu. W odpowiedzi na list szan. księdza z dnia 18 b. m. powołujemy się na wzmiankę w kronice № 47 „Tygodnika Suwalskiego“ pod tytułem: „Ważne wyjaśnienie Zarządu do spraw prasowych“.

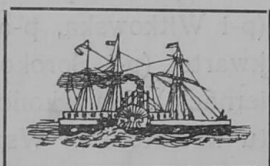
Ogłoszenia.

Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach

ulica Główna, dom własny № 13.

2—6



Ważne dla
WYJEŹDZAJĄCYCH

AMERYKI

„UNION TICKET OFFICE“

Warszawa, Żabia № 2, róg Żelaznej Bramy № 4.

Sprzedajemy również bilety okrętowe (Szyfkarty) na pójspieszne statki wszystkich Towarzystw Rządowych do wszystkich miejscowości świata przez

Libawę, Hamburg, Bremen, Antwerpję, Rotterdam
po cenach najtańszych.

UWAGA!!

Zapewniamy wygodną i bezpieczną podróż, na którą dajemy pełną gwarancję.

W razie, gdyby pasażer z powodu złego stanu zdrowia został zwrócony z drogi, pełną wpłaconą sumę zwracamy z powrotem.
!!! OSTRZEGAMY !!! Nie dajcie się wyzyskiwać przez mało znaczące firmy prywatne, tak zwanych szwarcowników agentów i jeśli chcecie być uczciwie i rzetelnie obsłużeni, udajcie się tylko do

Centralnego Biura Okrętowego

ŻABIA № 2. WARSZAWA.

POSZUKIWANI SĄ ZDOLNI AGENCI!

WYSTRZEGAĆ się AGENTÓW!!!

№ 320—3—5

Tapicer Roman Szafranowski

Ulica Główna, dom W-go Zawadzkiego.

KOMPLETNE URZĄDZANIE MIESZKAŃ.